Tyszkiewiczowie. Landwarów.

Rody Polskie



Józef Tyszkiewicz, 1881-1885 r., fot. Aleksander Władysław Strauss. © Kretinga Museum.

Joanna Sokołowska-Gwizdka *(Austin, Teksas)*

Józef hr. Tyszkiewicz (1835-1891) urodził się, podobnie jak bracia, w Łohojsku, rozległych dobrach na Białorusi, dziedzictwie po Wasylu Tyszkiewiczu, panu na Łohojsku i Berdyczowie. Rodzice, Józef i Anna z Zabiełłów, wcześnie zmarli, nie miał

więc kto opiekować się małoletnimi chłopcami. Początkowo wychowaniem tyszkiewiczowskich synów kierował Adam Jocher, znakomity bibliograf i wykładowca akademicki. Muzyki natomiast uczył przez jakiś czas Stanisław Moniuszko, mieszkający w tym celu w pięknym, pełnym starożytnych pamiątek, łochojskim pałacu. Niestety najmłodszy Józef niewiele skorzystał z nauk, oprócz wyniesionego z tego okresu zamiłowania do domowych koncertów. Po odejściu Adama Jochera wychowaniem zajęli się już zupełnie przypadkowo dobrani nauczyciele.

Józef pewnie po dziadku Michale, pułkowniku 17 pułku Strzelców Konnych, odziedziczył bujną fantazję, temperament czasów saskich i zamiłowanie do służby wojskowej, oddano go więc do Korpusu Paziów w Petersburgu. Kilka lat trwała nauka. Józef miał wielu kolegów i przyjaciół wśród Rosjan, wyrastał w rosyjskim środowisku, a nie w atmosferze polskości i patriotyzmu. Nic więc dziwnego, że po ukończeniu szkoły przyjął przydział służby wojskowej w Szumskim Pułku Huzarów w Wilnie, a potem został adiutantem dwóch kolejnych generał-gubernatorów na Litwie, najpierw Bibikowa (uważanego za srogiego), a potem Nazimowa (łagodnego).

W wyniku podziałów rodzinnych dóbr i majątków odziedziczył nie małą fortunę. On i dwaj pozostali bracia dostali od stryja Jana, I Ordynata na Birżach, po milionie rubli, co stanowiło duży kapitał. W powiecie oszmańsko-wilejskim otrzymał Izabellin (ok. 89 włók ornych, 22 włóki łąk i 49 włók lasu), graniczący jednym pasem z dobrami Tyszkiewiczów w Wołożynie, byłym hrabstwem mołodeczańskim i Lebiediewem. Poza tym odziedziczył Połągę położoną daleko na Żmudzi, która była wówczas mało odwiedzaną wioską rybacką oraz inne rozległe tereny, głównie leśne, na Litwie i Polesiu.

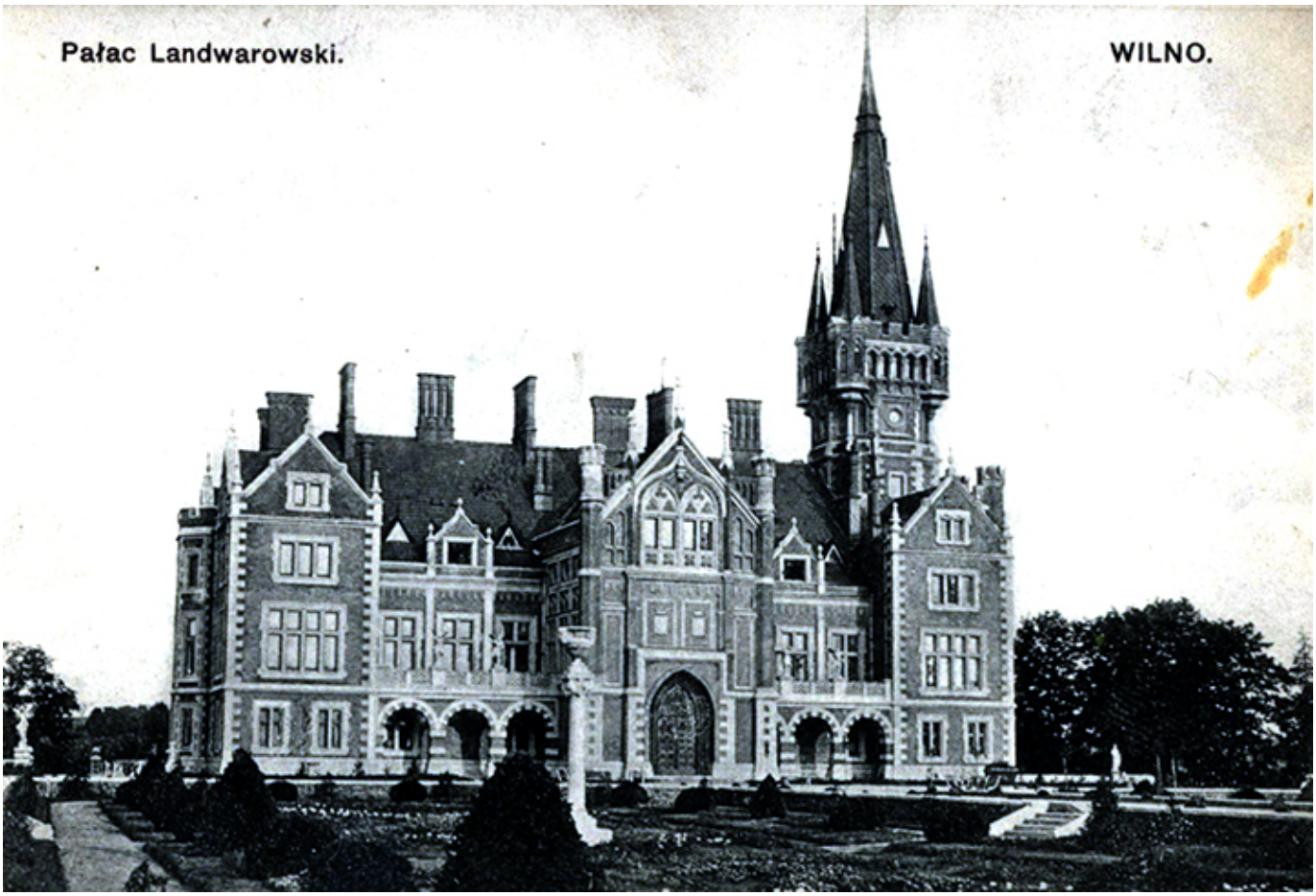


Józef hr Tyszkiewicz, 1860-1865 r., fot. O. Neuschäffer, © Kretinga Museum.

Najstarszy brat Michał *ogromnego wzrostu, z długą rudą brodą, serdeczny i przyjazny*, otrzymał dobrze zagospodarowaną ordynację Birże na północy Litwy. Ponieważ nie miał talentu gospodarskiego, ale za to był wielce zapalonym archeologiem i kolekcjonerem, dużą część swojej fortuny przeznaczał na zakup starożytnych zabytków, rzeźb, biżuterii, złotych monet. Jako poszukiwacz przygód i miłośnik egzotycznych wypraw, większość czasu spędzał za granicą, na organizowaniu wycieczek naukowo-badawczych do Nubii i Egiptu, przeprowadzaniu akcji wykopaliskowych na terenie Włoch i północnej Afryki oraz polowaniach na afrykańskiego zwierza. W ordynacji birżańskiej bywał wobec tego rzadko i w związku z tym kontakt z rodziną miewał sporadyczny.

Średni brat Józefa, Jan Witold Emanuel odziedziczył Wakę, spory majątek pod

Wilnem, liczący 4 735 dziesięcin ziemi. W 1860 roku na fundamentach starego domu wybudował tu przepiękny pałac na wzór Łazienek Królewskich z klasycystycznymi postaciami nad frontonem dłuta rzeźbiarza Kucharzewskiego. Na życzenie małżonki, słynącej z urody Izabelli z Tyszkiewiczów, Jan Witold Emanuel przeniósł swoją główną siedzibę z Wołożyna pod Wilno. Odtąd pałac w Wace zaczęto zapełniać dziełami sztuki, gobelinami (np. *Verdure* z XVIII w. z herbem Pociejów, pochodzący z wileńskiego pałacu Ludwika Tyszkiewicza) i innymi zabytkowymi przedmiotami, tworząc tym samym cenną kolekcję.



Pałac w Landwarowie na starej pocztówce.

Może bliskość głównej siedziby brata spowodowała, że hr. Józef kupił od dwóch córek marszałka Dąbrowskiego trochę zniszczony, ale malowniczo położony wśród lasów XVII w. zameczek w Landwarowie, wraz z ziemią, lasem i folwarkami (Piotuchowo, Karpiówka, Ustronie, Raczkuny). Nie wiadomo skąd wzięła się ta obco brzmiąca nazwa majątku. Mówiono w okolicach, że zameczek należał niegdyś, do Niemca o nazwisku Warow. Okolice, których był właścicielem nazywano więc Land

von Warow, czyli Landwarów. Majątek oddalony był zaledwie 18 km od Wilna, 7 km od Trok i tylko 4 km od Waki, dokąd prowadziła szeroka leśna aleja. Z Wilna łatwo było dojechać do nowo nabytego majątku. Wyjeżdżało się spod pałacu Tyszkiewiczów, należącego do stryja Benedykta, pana na Czerwonym Dworze, stojącego przy zbiegu ulic Zawalnej i Trockiej. Potem jechało się przez przedmieścia Pohulanka, obok klasycystycznego Domku Napoleona, gdzie opłacało się *rogatkowe.* Za Ponarami i Górą Ponarską, stanowiącą granicę miasta, wyjeżdżało się już na szeroki, piaszczysty gościniec z czasów Katarzyny II, prowadzący w trzech kierunkach. Na prawo do Kowna, na lewo do Białej Waki, dóbr Hilarego Łęskiego, a prosto do Landwarowa i Waki Tyszkiewiczów. Za zalesionymi pagórkami trzeba było minąć, stojącą w pobliżu drogi, barokową kapliczkę, postawioną jeszcze przez Jezuitów, a odnowioną w XVIII w. przez księżnę Ogińską. Podobno miała ona cudowną moc. Podczas Powstania Listopadowego w 1831 r. stacjonował tu sztab rosyjski. Najstarsi ludzie wspominali natarcie jednego polskiego pułku ułanów na trzy pułki rosyjskie. W decydującym momencie, nie wiadomo skąd, pojawiły się na drodze kłęby piachu i kurzu niesione przez wiatr, prosto w oczy rosyjskiej kawalerii. Za kapliczką, cały czas jadąc prosto, drogą prowadzącą przez łąki i las dojeżdżało się do samego Landwarowa.



Józef hr Tyszkiewicz (z prawej), ok. 1885 r., fot. Anaklet Pasetti, © Kretinga Museum.

Hr. Józef zaraz po zakupie zamieszkał w swojej nowej siedzibie. Mógł odtąd swobodnie prowadzić ruchliwe i bardzo towarzyskie życie, między majątkiem a Wilnem, gdzie wzywały go przecież ciągle obowiązki służbowe. Jako wyższy rangą rosyjski oficer skorzystał z przydziału 25-ciu Kozaków, doskonale wyszkolonych kawalerzystów. Pozwolił im zabrać ze sobą na Litwę swoje żony, dzięki czemu miał w Landwarowie jeszcze 25 dorodnych Kozaczek, co stanowiło już nie mały zastęp oddanych mu ludzi, zdolnych przyjść z pomocą w różnych sytuacjach. A sytuacji takich hr. Józef, nie pozbawiony przecież fantazji, pomysłowości i bujnego temperamentu, nie unikał. Wykorzystywał wobec tego swoich wiernych Kozaków gdzie się dało i kiedy się dało. Kusiło go słynne siedlisko rozbójników pod Górą Ponarską. Podobno grasował tam ok. 1809 roku niejaki Piekarski, który zgromadził

wokół siebie dość liczny zastęp, bo kilkuset, oddanych mu ludzi, z którymi napadał głównie na kupców jadących do Wilna. Piekarski, człowiek inteligentny, dzięki poprzedniej pracy kamerdynera władający kilkoma językami, umiał zagrać różne role. Zdarzyło mu się więc ograbić i utytułowanych podróżnych. Ponieważ droga do Wilna stawała się coraz bardziej niebezpieczna, wojsko musiało stoczyć z jego oddziałem regularną bitwę. Został schwytany, ale tradycja nie minęła. Amatorzy rozboju nadal uważali okolice Góry Ponarskiej, jako doskonałe miejsce swobodnych napadów na podróżnych przejeżdżających gościńcem.



Landwarów na starej pocztówce.

Hr. Józef na czele swoich Kozaków stoczył więc z grupą 20-tu bandytów dość dużą bitwę. Na szczęście większych strat w ludziach nie było, a wieść o wyczynach młodego hrabiego szybko rozniosła się po okolicy. Hr. Józef wysoki, szczupły, o brązowych, po wojskowemu obciętych włosach, niebieskich oczach w ciemnej oprawie, doskonale jeżdżący na koniu, zawsze dumny i wyprostowany, ciągle zadziwiał swoimi nowymi pomysłami. Chcąc sobie ułożyć życie w Wilnie, kupił w Petersburgu trójkę wspaniałych *rysaków,* którymi jeździł po mieście. Nawet na

sąsiednią ulicę dostawał się wieziony wygodnie i z honorami. Cały ten bogaty ekwipaż wzbudzał nie lada sensację. generał gubernator Nazimow nie był zadowolony z takiego pokazywania się jego adiutanta w mieście. Kazał więc Tyszkiewiczowi odesłać konie na wieś. Rozkaz to rozkaz, konie pojechały do Landwarowa, a młody hrabia z nie lada fantazją najął trzech brodatych, rosłych mężczyzn, sowicie im zapłacił i… zaprzągł ich do sań. Jednego z rudą brodą w środku, dwóch z czarnymi brodami po bokach i takim zaprzęgiem zaczął jeździć po Wilnie. Wtedy nie skończyło się na lekkim upomnieniu, tylko już na większej naganie. No, ale *dżigitowki* czyli skakania przez bryczki, czy też *rosyjskiej ruletki* hr. Józef nie umiał sobie odmówić. Z tego typu głośnych zbaw zaczął słynąć pan na Landwarowie.

Raz po wielkiej imprezie w Wilnie, służba znalazła go kompletnie pijanego na ulicy i odprowadziła do domu. Gdy młody hrabia obudził się, duma rodowa długo nie pozwalała mu dojść do siebie. Nie mógł pogodzić się ze wstydem. Przyrzekł sobie wówczas solennie, że już do końca życia nie tknie kieliszka alkoholu. Odtąd nawet do uroczystego obiadu czy kolacji podawano mu lemoniadę zamiast wina. Tak więc życie młodego oficera upływało barwnie i towarzysko.



Landwarów na starej pocztówce.

A czasy stały się niespokojne. Nastroje wśród Polaków coraz bardziej skierowane były przeciwko zaborcy. W Warszawie i w Wilnie tłumnie obradowała szlachta polska pod pretekstem zjazdów towarzystw rolniczych. Formowały się ugrupowania Białych, chcących odzyskać niepodległość stopniowo, poprzez reformy i ugodę z Petersburgiem oraz Czerwonych, zwolenników radykalnego działania. W każdym razie przygotowywano się do powstania. Na Litwie oddziały powstańcze gromadził potajemnie Zygmunt Dołęga Sierakowski. Hr. Józef był zdecydowanym przeciwnikiem przelewu krwi i represjom. Kończył rosyjską szkołę, służył w wojsku rosyjskim i znał siłę przeciwnika. Garstka romantycznie nastawionych do walki Polaków nie podoła regularnemu wojsku. Nie potrzebnie zginą młodzi ludzie, którzy mogą jeszcze w inny sposób przydać się ojczyźnie.

W wyniku Manifestu z 3 marca 1861 r., w którym władze carskie obiecały ziemię chłopom, żeby osłabić siły powstańcze, zaczęły się zamieszki na wsiach. Chłopi byli niezadowoleni. Nie zgadzali się z utrzymaniem pańszczyzny jeszcze przez dwa lata, z wysokimi odszkodowaniami, prawem wykupu tylko domu z ogrodem i części ziemi, z reguły mniejszej niż użytkowali. Wyobrażali sobie początkowo, że wielkie latyfundia magnackie zostaną podzielone, a ziemia rozdana. Ponieważ to nie nastąpiło, chłopi poczuli się oszukani. Rozruchy zaczęły przybierać coraz bardziej formę zorganizowaną. Zaczęło się od protestów w majątku Iwia, należącym do Augustowej hr. Zamojskiej. generał gubernator Nazimow zarządził użycie siły. Hr. Józef jednak go powstrzymał, obiecał, że sam to załatwi.

> *O godzinie 10 rano, wpadł jak cyklon na czele swoich Kozaków, mających szable w pochwach, a nahajki w powietrzu na roisko chłopskie zebrane na rynku Iwia. Kto tylko mógł drapnął co tchu bocznymi ulicami, reszta momentalnie padła na kolana, wydała na chybił trafił setkę niby podżegaczy, po czem po rozdaniu nagród, czyli chłoście, wszyscy poszli do swoich domów.*

Wyczyn ten był potępiony przez patriotycznie nastawionych Polaków. Hieronim Kieniewicz (późniejszy szwagier hr. Józefa) przedstawił w Komitecie Wileńskim projekt dywersji w Rosji, z wykorzystaniem mas chłopskich. Pamiętano wprawdzie, jak to niejaki Kozak Emilian, po ucieczce z więzienia kazańskiego, przybrał imię cesarza Piotra III i podburzał chłopów, obiecując im swobody, w zamian za wymordowanie panów, urzędników i duchowieństwa, ale w tej sytuacji, szczegółowo opracowany projekt przyjęto. Józef Tyszkiewicz, mimo negatywnego stosunku do powstania, ofiarował na ten cel potrzebną sumę pieniędzy.



Landwarów, 1999 r., fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Wokół młodego hrabiego ciągle pojawiały się jakieś ekscesy, czy to w słusznej czy w nie słusznej sprawie. Nie było widoków na to, że pan na Landwarowie sam się ustatkuje. Rodzina, stryjowie i starsi bracia postanowili więc go ożenić. Zaczęto szukać dla niego odpowiedniej rodziny, mającej aktualnie córkę na wydaniu. Wybór padł na Horwattów, dość blisko spokrewnionych z Tyszkiewiczami. Aleksander Horwatt, ojciec panny, długo sprawował urząd marszałka guberni kijowskiej. Zwolniony został z tej funkcji dopiero w 1867 r., przy czym nie przyjął proponowanych mu rosyjskich odznaczeń. Jako rzecznik Białych był zdecydowanym przeciwnikiem powstania. Ogólnie lubiany i szanowany, uważano go za wielkiego patriotę. Matka kandydatki na żonę, Klotylda z Wołodkowiców, stateczna i bogobojna matrona, właśnie wróciła z trzema córkami Katarzyną, Felicją i Zofią, z rocznej podróży po Europie *dla dokończenia edukacji córek*. Podobno, zwykle nie

przywiązująca zbytniej uwagi do strojów, zachwyciła się modą paryską, tudzież ogromnym wyborem kolorów i gatunków różnych materii. Przywiozła więc ze sobą na Litwę taką liczbę kufrów, kuferków i skrzyń pełnych rozmaitych sukien, czepeczków, szali koronkowych, że celnik na granicy nie mogąc uwierzyć w inne niż handlowe przeznaczenie tych towarów, kazał zapłacić bardzo wysokie cło.



Józef Tyszkiewicz z żoną Zofią z Horwattów, 1882-1885 r., fot. Otto van Bosch, © Kretinga Museum.

Rodzina młodego oficera, wybrała odpowiednią porę i wysłała hr. Józefa do pięknie położonego na Polesiu nad rzeką Prypeć majątku Horwattów Barbarowo. Skierowano go do najmłodszej Zofii, *bardzo miłej, choć wcale niełądnej panny.* Zofia Horwattówna, raczej grubawa, o pulchnej twarzy i cienkich włosach związanych w

koczek, podobnie jak matka nie przywiązująca zbytniej uwagi do ubioru, nie wywołała piorunującego wrażenia na starającym się. Jak do tej pory młody Tyszkiewicz na niełądne panny uwagi nie zwracał. Raczej z niechęcią podszedł do tych swatów i długo się wahał. Rodzina starała się więc być wyrozumiałą. Dano młodym trochę czasu, żeby się poznali. Zofia miała bardzo pogodne usposobienie, dużo dobroci, miło było przebywać w jej towarzystwie, tak więc w końcu hr. Józef dał się namówić. Ślub odbył się w 1861 r. w Barbarowie, w pięknym, ogromnym pałacu, urządzonym z wielkim przepychem i gustem. Po długich i niezwykle wzniosłych uroczystościach młodzi udali się do Landwarowa. Młoda pani Tyszkiewicz trochę zbulwersowana była pewnymi obyczajami męża. Wychowana w bardzo patriotycznie nastawionej rodzinie, chciała stworzyć polski, katolicki dom. Drażniło ją, że Józef bez problemu nosi rosyjski mundur i jeździ *trójką z kuczerem po rosyjsku ubranym*. Miała nadzieję, że to tylko powierzchowne przyzwyczajenia i z czasem pod jej wpływem się zmienią. Ale póki co nie mogła patrzeć, na rosyjski zaprzęg w Landwarowie, niezmiernie raziło to jej uczucia narodowe. Hr. Józef chcąc dogodzić młodej małżonce, przebrał furmana i służącego na koźle w strój krakowski i takim galicyjskim zaprzęgiem zawiózł Zofię do Wilna. Kiedy polski ekwipaż czekał na ulicy, policja zwróciła uwagę na zakazane przecież stroje. Aresztowano służącego oraz furmana, po czym wymierzono im karę chłosty. Kiedy hr. Tyszkiewicz się o tym dowiedział, wściekłość jego nie miała granic. Pobiegł szybko do Nazimowa, wykrzyczał, jakim prawem karana jest służba, za jego przewinienia, po czym zerwał odznaki wojskowe i wraz ze szpadą rzucił mu pod nogi. Oznajmił przy tym, że pod takim rządem nie ma zamiaru służyć i wyszedł trzasnąwszy drzwiami. Przez kilka dni czekali z Zofią w Landwarowie, co z tego wyniknie. Wiedzieli, że w takim przypadku grozi sąd wojskowy i kara śmierci. Nazimow jednak niczego nie potwierdził. Nawet, gdy został wezwany do Petersburga, bo i tam wieść doszła o wyczynie Tyszkiewicza, kategorycznie wszystkiemu zaprzeczył. Twierdził, że gdyby taki fakt nastąpił, adiutant już byłby rozstrzelany.

Ta sytuacja oraz ciągłe naciski żony spowodowały, że hr. Józef zdecydował się wystąpić z wojska rosyjskiego. Poza tym, żeby uniknąć powstania, któremu oboje byli przeciwni, zdecydowali się wyjechać na dłuższy czas do Paryża.

W 1862 r. urodził się pierwszy syn, Józef, który zmarł w wieku 4 lat. Drugi syn, Aleksander, przyszedł na świat w Paryżu. Władyslaw, Antoni i Józef urodzili się w

Landwarowie, Maria, Feliks, Zofia i Helena Klotylda na Żmudzi. Mówiło się, że hr. Zofia *miała wielką zasługę, bo po wyjściu za mąż wzięła czynny udział w wychowaniu wszystkich dzieci, które Józef miał przed ślubem.* Po śmierci pierwszego dziecka, za jej namową Tyszkiewiczowie adoptowali, Teklę, niezwykle piękną, naturalną córkę hr. Józefa, wydaną później za Stanisława Rzewuskiego.



Landwarów, 1999 r., fot. Joanna Sokołowska-Gwizdka.

Hrabiostwo Józefowie postanowili zapewnić każdemu z dzieci fortunę odpowiednią do urodzenia i zajmowanego stanowiska. Zaczęli więc razem gospodarować w Landwarowie i to od razu na dość dużą skalę. W krótkim czasie powstały nowoczesne zabudowania gospodarcze, młyny, cegielnia, dwie obszerne, murowane stajnie zaprzęgowe i wierzchowe. Na szczycie bramy wjazdowej do rezydencji umieszczono dużych rozmiarów konia z brązu, jako symbol największego hobby gospodarza. Zaczęto również upiększać rodową siedzibę. Głęboki parów, nad którym stał XVII wieczny zameczek, zamienił się w duże, sztuczne jezioro Landwarowskie. Wodę doprowadzono 6-cio kilometrowym ocembrowanym kanałem z jeziora Galve, którego brzegi należały do majątku. Tamy regulowały stan wody, tworząc nowe jezioro Bałcyk, przy folwarku o tej nazwie. W trakcie odpływu jeziora woda

uruchamiała fabrykę gwoździ i zasilała nowe jezioro Malowanka. Pomysł zmieniania okolic rodowej siedziby tak pochłonął hr. Józefa, że przez przypadek została zalana dolina z rosnącym lasem. Drzewa potem przeszkadzały rybakom w wyciąganiu sieci. Połączenie wodne z Trokami i wszystkimi malowniczymi wyspami na jeziorach Galve czy Skajste stwarzało dużo możliwości organizowania pięknych wycieczek na pikniki przy pochodniach. Landwarów stał się wspaniałym zakątkiem, położonym wśród lasów i całego kompleksu dzikich jezior.



Wnętrze pałacu w Landwarowie, przełom XIX i XX w., fot. Adomas Daukša, © Kretinga Museum.

W tym czasie nastąpił w Rosji i na Litwie poważny rozwój kolejnictwa. Powstały nowe sieci kolejowe łączące Petersburg z Warszawą, Kownem, Libawą i granicą

niemiecko-rosyjską w Wierzbołowie. W tej sytuacji ważnym punktem węzłowym stał się Landwarów. Tereny, przez które miała przebiegać kolej żelazna podlegały wywłaszczeniu za jakąś opłatą. Hr. Józef przewidując taką ewentualność, zaproponował rządowi, że bezpłatnie odda potrzebne tereny, a nawet na własny koszt wybuduje wszystkie gmachy kolejowe, dworzec, warsztaty i mieszkania dla pracowników w zamian za prawo nabywania ziemi z rąk urzędników, obywateli rosyjskich. Rząd zgodził się na tę propozycję. Hr. Józef korzystał odtąd z tego prawa jak najwięcej. Bardzo często cudze majątki figurowały na jego hipotece, gdyż Polacy nie mogli kupować ziemi. Majątki pochodziły najczęściej z licytacji, gdy właściciele byli zadłużeni, lub z konfiskaty, w przypadku zesłania czy więzienia w wyniku represji po powstaniu styczniowym. Tak więc dobra Tyszkiewiczów wciąż się powiększały o nowe nabytki: Karaciszki, Miecowszczyzna, Podumbla, Zośle, Korsaki, Dowgierdziszki, Buraki, Zakrzyże, Zatrocze, Granopol, Dębina i inne. Folwark i nadleśnictwo Ustronie, kupione razem z Landwarowem, graniczące z lasami majątku Waka otaczały wspaniałe lasy, słynące z dzikiej zwierzyny. W borach gnieździły się niedźwiedzie, wilki, rysie, lisy, borsuki, głuszce, cietrzewie, a więc raj dla myśliwych. Hr. Józef w przeciwieństwie do braci, nie znosił polowań. Ale gościł tu w 1858 r. cara Aleksandra III z całą świtą, który zapragnął zapolować w dobrach Tyszkiewiczów na terenie Landwarowa i Birż.

Karpiówka był to niewielki majątek z cegielnią, ogrodami warzywno-owocowymi, ze stawami pełnymi karpi, obszernym domem dla rządcy oraz XVII-wiecznym browarem. Dookoła łąki i pastwiska oraz cenne źródła lecznicze. W trakcie prac budowlanych na tym terenie wykopano wielką urnę z brązu, znajdującą się w starożytnym grobie z niedopalonymi kośćmi i orężem rycerza. Hr. Józef podarował ją do zbiorów muzealnych Eustachego Tyszkiewicza w Wilnie.



Zofia z Horwattów Tyszkiewiczowa z synem, fot. Robertas Borchartas, © Kretinga Museum.

Korsaki i Zośle stanowiły jeden kompleks. Były to wybitnie rolne majątki, dobrze zagospodarowane, ze stawami rybnymi. W Korsakach znajdował się mały dworek, otynkowany na biało, z kolumienkami. W Zoślach natomiast stał jeszcze nad jeziorem drewniany posąg Pojaty żony Żywibunda, czczonej przez lud pogański jako świętej boginii, a według legendy, wystawiony na pocz. XIII w. przez jej syna, księcia litewskiego Kukowajtisa. Granopol pochodził z konfiskaty, dwór został zburzony do fundamentów, podobnie jak Dębina, która *na skutek ukazu cara Aleksandra III, uległa przymusowej sprzedaży.*

Ciekawym nabytkiem było Zatrocze nad jeziorem Galve skąd można było podziwiać wspaniałe, stare mury zamku w Trokach. Zatrocze należało kiedyś do niejakiego pana Odyńca. Dawna legenda głosiła, że kiedyś właściciel majątku wybrał się na samotną wycieczkę po jeziorze. Nagle, na środku wody, zaskoczyła go burza. W rozpaczy, poprosił o pomoc św. Jana Nepomucena. Ponieważ szczęśliwie dopłynął do brzegu, w podzięce w Zatroczu postawił na miejscu dawnej świątyni pogańskiej kościół, a na rynku w Trokach figurę przedstawiającą świętego. Po upadku powstania styczniowego trocki komendant policji Cecura, kazał figurę zniszczyć. Podobno od tej chwili mieszkańcy okolic wierzą, że dopóki posąg z powrotem nie stanie, raz w roku, na wiosnę jezioro będzie zabierać jedno ludzkie życie. Stąd też nazwa jeziora po litewsku Galve, znaczy Głowa.

W chwili kupna majątku Zatrocze przez hr. Tyszkiewicza, oprócz malowniczego terenu, graniczącego z Waką Jana Witolda Emanuela i jednopiętrowego, drewnianego domu z werandą przeznaczonego dla urzędników i administracji, nic nie było. Dla swojego użytku Józef i Zofia wybudowali w pewnej odległości od folwarku dużą, drewnianą willę, otoczoną werandami, wśród pięknych starych drzew osłaniających od wiatru znad jeziora. Zatrzymywali się tam podczas inspekcji okolicznych dóbr. Hr. Józef we wszystkich swoich sypialniach, nawet w takim majątku jak Zatrocze, miał oryginalne łoże, przypominające klatkę z metalową siatką dookoła, która miała chronić go przed szczurami i innym robactwem.

Oprócz majątków w okolicach Landwarowa, zaczęto też dokupywać ogromne tereny, często niezagospodarowane, najczęściej pozostałe po wyciętych lasach na Polesiu, potem ogromny kompleks leśny, Chreszczanka i dalej wielkie latyfundia rolne. Majątek nabierał coraz większej wartości. W rodzinie mówiło się żartobliwie, że Zofia dobra powiększa, a Józef traci. Zofia wykazywała wybitne zdolności w kierunku rachunków i całej buchalterii związanej z gospodarstwem. Józef miał problemy z czytaniem, gdyż w dzieciństwie przebił sobie oko scyzorykiem, przez co drugie zostało mocno osłabione. Interesowały go głównie wynalazki techniczne, które próbował zastosować w swoich majątkach. Ciągle coś przerabiał, kopał stawy, budował tamy, zakładał ogrody. Wszędzie chciał być osobiście, pilnować robót, pouczać robotników. A gdy potrzebował kolejnych sum na nowe przedsięwzięcia, prosił żonę, bo ona lepiej wiedziała, jak je wygospodarować. Kiedyś po zakupie dużych majątków na Polesiu przyjechał nowy administrator ze sprawozdaniem. Józef

tak się wystraszył, że będzie musiał z nim rozmawiać, uciekł więc do ogrodu i zostawił sprawę w rękach żony. Zwykle w takich sytuacjach twierdził: *ja jestem kiep, żona mądra, niech ona prowadzi interesy.*

W Landwarowie zastęp zatrudnianego personelu był niemały. Do pracy przyjmowano tylko Polaków. W rejestrze za rok 1866 wymienione są m.in. etaty: guwernantka – Olga Brunowska, lekarz – Stanisław Brodowski, panna przy JW Hrabim – Petronela Pylińska, przy niej pokojowa – Aniela Siwicka, apteczkowa – Wanda Mączyńska. Do tego architekt, kasier, sekretarz, pisarz prowentu, łowcy, leśnicy, *stróż gazonowy, a zimową porą podpalacz pieców*.



Rodzina Tyszkiewiczów, 1880-1882 r., fotograf nieznany, © Kretinga Museum.

Hr Zofia mimo licznej służby i tak wszystkim sama się zajmowała, dziećmi, gośćmi i organizacją całego domowego życia. A rezydencja oprócz gości „zwykłych", rodziny i sąsiadów, przeżywała istne naloty krewnych, kuzynów i dalszych znajomych, ze względu na bliskość węzła kolejowego. Pociągi jeździły wówczas rzadko, czasami i tydzień trzeba było czekać na przesiadkę. Jechano więc do Tyszkiewiczów, gdzie

czas szybko płynął i z tygodnia robił się nie wiadomo kiedy miesiąc. Nic więc dziwnego, że po 10 latach takiego życia hr. Zofia, mimo staropolskiej gościnności, miała już serdecznie dosyć tych nieustających i nie kończących się wizyt. Postanowiono przenieść swoją siedzibę, jak najdalej od węzła kolejowego. Fantazja hr. Józefa pognała od razu daleko, za morze. Rozważany był wyjazd za granicę na stałe. Złożyło się na to wiele przyczyn, a przede wszystkim rosyjskie represje po powstaniu styczniowym i ciągłe nowe prześladowania w Wilnie. Donoszono, że wyszedł zakaz mówienia po polsku na ulicy i w miejscach publicznych. Podobno córka generał-gubernatora Kachanowa zadenuncjowała krawcową, ponieważ do pomocnicy odezwała się po polsku. Hrabia Tyszkiewicz stwierdził więc, że sprzeda wszystkie majątki, zabierze dzieci ze szkół i całą rodziną wyemigrują.

> *Ja wiem, że strasznie będę tęsknić za krajem – mówił – ale moje dzieci będą tam już wychowane, inaczej będą się czuły, nie będą pariasami, tak jak tutaj. Moim obowiązkiem jest poświęcić się dla nich.*

Zaczęło się studiowanie map, dyktowanie listów dla zebrania informacji. Hr. Józef starał się dobrać kraj o podobnej przyrodzie i warunkach klimatycznych. Wybór padł na Kanadę. Hr. Zofia przeciwna była wyjazdowi. Uważała, że żadne prześladowania ich nie zrusyfikują, ani nie zgermanizują, a obowiązkiem każdego Polaka jest trzymać się swojej ziemi. Po dyskusjach, głębszym namyśle i namowach żony, hr. Józef zrezygnował z wyjazdu do Kanady. W 1870 roku kupił od generał-gubernatora wileńskiego, hr. Zubowa majątek Kretynga, położony niedaleko odziedziczonej Połągi i tam postanowiono przenieść swoją główną siedzibę.

Dalszy ciąg nastapi (Kretynga i Połaga).

_____

Źródła:

Zapiski Zofii z Tyszkiewiczów Potockiej, Biblioteka Narodowa w Warszawie.

Materiały archiwalne w Archiwum Miejskim w Wilnie.

Pamietnik Heleny z Tyszkiewiczów Ostrowskiej, kopia rękopisu ze zbiorów Hanny i

Adama Tyszkiewiczów.

Wywiad z rządcą Tyszkiewiczów z Landwarowa (zapis na taśmie magnetofonowej, pochodzący z lat 80. XX w.).

Zobacz też:

Tyszkiewiczowie. Kretynga 1.

Tyszkiewiczowie. Kretynga 2.